Nr. 66 Racibórz, piątek, 31-go maja 1918. Rok XXX

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

»NOWINY RACIBORSKIE« z bezpłatnym dodatkiem »Gość Świąteczny« wychodzą trzy razy w tydzień, w Poniedziałek, Środę i Piątek. Kosztują na kwartał na poczcie 1 markę 50 fen., z dostarczaniem w domu przez listowego 1 markę 74 fen. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od jednołamowego wiersza drobnego w dziale ogłoszeń, a 60 fenygów od dwułamowego wiersza reklamowego na trzeciej stronie. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje.

Sprzysiężenie w Irlandyi.

Biuro Wolffa podaje następujące urzędowe oświadczenie angielskiej admiralicyi o zajściach w Irlandyi:

Sprawa aktywnego połączenia między przywódcami sinfeinistów a Niemcami rozpoczęła się już 6. listopada 1914 r., kiedy Zimmermann (ówczesny sekretarz spraw zagranicznych. Red.) otrzymał przez Bernstorffa (byłego ambasadora niemieckiego w Waszyngtonie) od Casementa poselstwo z prośba wysłania posłańca, o ile możności rodowitego Amerykanina, do Irlandyi z wiadomością, iż wszystko dobrze stoi i żeby wysłano do Niemiec irlandzkich księży, celem pracowania w obozach jeńców i demoralizowanie irlandzkich jeńców wojennych. W końcu lutego 1916 dołączył Bernstorff do doniesienia dla Berlina, przepuszczonego przez rząd amerykański, dopisek, w którym niedziele Wielkanocna wyznaczono na wybuch powstania w Irlandyi i zalecano dostawę amunicyi. Dnia 18 i 19 kwietnia wysłano z Ameryki do Berlina orędzia, oznaczające dostawę broni na wieczór niedzieli Wielkanocnej i domagające się usilnie wylądowania wojsk niemieckich, ataku napowietrznego na Anglię i zaatakowania wybrzeża angielskiego ze strony morza. Ataki te nastąpiły rzeczywiście pomiędzy 24. a 26. kwietnia. Rebella irlandzka wybuchła dzień później, jak było umówione, mianowicie w poniedziałek Wielkanocny 25. kwietnia, lecz pomoc niemiecka nie dopisała a rebelia złamała się kompletnie.

Krótko po powstaniu stało się wiadomem, iż przywódcy sinfeinistów prosili Niemcy ponownie o pomoc. Dnia 8. września 1916 r. dołączył hrabia Bernstorff do depeszy, wysłanej do Berlina, memorvał przebywającego w Ameryce kierownika rewolucyi irlandzkiej, zawierający szczegółowe propozycye co do nowego powstania. Miało ono nastąpić po wylądowaniu ekspedycyi niemieckiej, mającej wystarczające siły wojskowe dla jej osłony. Rząd niemiecki miał oznaczyć chwilę wybuchu, mając te korzyść dla siebie, że na zachodzie Irlandyi pozyska punkty oparcia dla Zeppelinów.

Po przyłączeniu się Ameryki do wojny 4. kwietnia 1917 r. przerwało się chwilowo połączenie pomiędzy rządem niemieckim a przywódcami sinfeinistów. Znaleziono klucz do nowej drogi komunikacyjnej i można było śledzić, co dalej będzie. Mniejwięcej w kwietniu 1918 r. stwierdzono z całą pewnością plan wylądowania broni w Irlandyi. Plan był dojrzały do przeprowadzenia. Niemcy czekali tylko na pewne wiadomości co do czasu i miejsca. Władze angielskie były w możności powiadomienia wodza naczelnego w Irlandyi o prawdopodobnem przybyciu łodzią podwodną agenta z Niemiec. Agent wylądował w istocie 12. kwietnia i został przyaresztowany. Nowe powstanie opierało się głównie na tem, że łodzie podwodne miały wylądować amunicye, i są na to dowody, że odpowiednio do tego planu miało ono nastąpić po niemieckiej ofensywie na zachodzie, kiedy Anglia prawdopodobnie z wojsk ogołocona będzie.

De Valera opracował, wedle dokumentów przy nim znalezionych, szczegółowo plan utworzenia armii rewolucyjnej i miał nadzieję, że będzie miał przeszło pół miliona wyćwiczonych ludzi do dyspozycyi. Widać z tego, iż rokowania między przywództwem sinfeinistów a Niemcami trwały w rzeczywistości 3½ roku. Drugie irlandzkie powstanie planowane było na rok ubiegły i nie powiodło się tylko dla tego, iż Niemcy nie mogły wojsk żadnych nadesłać. Plany co do nowego powstania w roku bieżącym w związku z niemiecką ofensywą na zachodzie dojrzewały już i niebawem miał nadejść nowy transport broni z Niemiec. Ważnym punktem wszystkich tych planów było utworzenie podstawy dla łodzi podwodnych, z której zagrażałoby żegludze wszystkich narodów. W takich warunkach nie pozostawało rządowi angielskiemu nic innego, jeżeli chciał uniknąć niepotrzebnego krwi rozlewu i spełnić swój obowiązek wobec sprzymierzonych, jak tylko internować sprawców i pomocników tej zbrodniczej intrygi.

Rocznica włoska.

»Berliner Lokal Anzeiger« donosi: Dzienniki włoskie z okazyi trzyletniej rocznicy wypowiedzenia wojny Austryi przez Włochy, czynią smutne wnioski na temat dotychczasowych wyników walki, tak odbiegających od pokładanych nadziei i oczekiwań.

»Corriere della Sera« pisze: »Trzy lata upłynęły! Tak jest, trzy lata! A my jeszcze stoimy na stanowisku, z dumnie wzniesioną głową. Trzy lata, a wojna się jeszcze nie skończyła.« Nikt by nie przypuszczał, że Włochy posiadają taką siłę oporu. W sercu każdego człowieka żyła 24 maja 1916 roku nadzieja, że wojna potrwa niedługo. »Ale i wrogowie pomylili się, gdy sądzili, że ich zwycięstwo przy Karfreit odda całe Włochy w ich ręce. Włochy zachowały swą siłę moralną i ta ich uchroni od jarzma rasy, która mimo filozofii i zewnętrznego postępu, pozostała barbarzyńską.«

Socyalistyczny »Avanti« nie wspomina rocznicy ani słowem, natomiast przynosi szereg doniesień o socyalistach, zaaresztowanych za wrogie usposobienie względem wojny.

»Secolo« wylicza cierpienia, które przeżyły Włochy przez trzy ubiegłe lata wojny, i dodaje:

NIEWOLNICA

POWIEŚĆ.

51) (Ciąg dalszy)

— A córka jej jak ubrana?

— Ma na sobie purpurowy płaszcz, ozdobiony srebrnym pasem.

— Co za szkaradzieństwo! — zauważyła Zoe bez widocznego powodu.

— Sekretarz kłania się aż do ziemi i coś mówi.

Umilkła i wszystkie trzy zaczęły nadsłuchiwać. Głos Omobona dochodził ich wyraźnie.

— Okoliczności złożyły się tak nieszczęśliwie — mówił sekretarz — że pan mój zmuszony był wyjść w bardzo pilnym interesie i jeszcze nie wrócił. Ja więc jako jego sekretarz, subjekt i marszałek dworu mam zaszczyt w jego imieniu powitać Waszą Wysokość.

Sebastyan Polo coś na to odpowiedział, ale tak cicho, że słów nie było można rozróżnić; potem odezwał się głos kobiecy, ostry i niemiły i jak się Zoe wydało, przypominający coś pomiędzy gdakaniem kury a skrzeczeniem żab.

— Mam jednak nadzieję, że obiad dostaniemy?

— Czy to głos dziewczyny? — spytała Zoe szeptem.

— Nie, matki — równie cicho odparła Lucilla. — Teraz wchodzą do domu.

Reszta gości nie obchodziła Zoę bynajmniej, a nawet i fakt, że Giustina pod jednym dachem się z nią znajduje, dość jej był obojętnym.

Zeno pewnie Giustiny nigdy nie całował, a tem mniej mógł ją nadeptać.

Pozwoliła więc dziewczętom robić z sobą co zechcą, a te zaś skorzystały z jej bierności, by ją wykąpać i uczesać, tak, że wszystkie ślady znużenia i bólu ustąpiły i znów uczuła się giętką i świeżą. Potem przybrały panią w najpiękniejsze szaty, w nadziei, że jeśli się niezwykle zręcznemi okażą, to może im w nagrodę opowie, dlaczego w ubraniu dzisiejszą noc przespała; Zoe jednak, chociaż uśmiechnęła się, oglądnąwszy się w lustrze, które jej niewolniczki podały nie powiedziała im nic, tylko dała im po dwie łyżeczki różanych konfitur, wiedząc, iż im tem sprawi radość niesłychaną. Słodyczami zresztą i sama nie gardziła.

Omobono tymczasem odgrywał na dole włożoną na siebie rolę i usadowił gości przy stole przygotowanym w wielkiej sali z widokiem na Złoty Róg.

Po Sebastyanie Polo przybył jeszcze Marin Cornez, bogaty bankier, piąty zaś zaproszony nie stawił się, tak, że zostały dwa miejsca wolne.

Omobono stanął za pustem krzesłem swego pana i stamtąd służbę dyrygował. Imponująco też wyglądał w purpurowej tunice i srebrnym łańcuchu. Biedaczysko! Nie wiedział, co go jeszcze czeka.

Panowie nie bardzo się smucili nieobecnością gospodarza domu. Chociaż niezmiernie był punktualnym w wypłatach, jednak nie mogli zapomnieć, że niezupełnie jest bezpiecznie interesy prowadzić z młodym człowiekiem, któremu na wspomnienie walki oczy świecą się jak u tygrysa, i o którym rozpowiadają, że całej armii przez rok się opierał, a najmniej sto Turków własną ręką zabił. Nie bardzo byłoby przyjemnie, gdyby kiedyś uzbrojony do banku wtargnął i zażądał wydania złota, zawartego w okutych skrzyniach, zamiast wypłacić należne pieniądze. Spokojni kupcy nie bardzo takich narwańców lubili, nic więc dziwnego, że lepszy mieli apetyt, gdy Zena przed sobą nie widzieli.

Ale Giustina była niepocieszoną i nie chciała ani szlachetnego palamita, ani delikatnych przepiórek, ani wspaniałego pawia, którego ogon rozłaczał się na srebrnym półmisku.

Giustina była to wielka, senna dziewczyna o bujnych farbowanych włosach, regularnych rysach i białej bardzo cerze. Gdy chciała coś widzieć, obracała oczy, nie poruszając głowy, jak gdyby jej lenistwo i na ten niewielki wysiłek nie pozwalało.

Ogromnie czuła się dotkniętą i obrażoną, bo nie uwierzyła ani słowu z tłómaczenia Omobona. Zeno musiał ich zaprosić, bo się matka jej sama narzuciła, w nadziei złapania go na zięcia. W rzeczywistości zaś ani mu to w głowie nie było. Ulegając namowom żony, Sebastyan Polo wciągnął młodego rodaka do swoich interesów, wskutek czego często musieli się widywać. Ponieważ jednak nie zdawało to wpływać na matrymonialne widoki panny, więc mama jej postanowiła chwycić się innego sposobu. Oto zaprosiła się wraz z córką do Zena na obiad, co jej w przyszłości ułatwić miało oskarżenie, jakoby Giustinę skompromitował. Sposób to znany każdej przedsiębiorczej matce, od czasów króla Salomona aż do dzisiejszego dnia.

Giustina rozumiała doskonale rodzicielską politykę i dlatego czuła się nieszczęśliwą i nie chciała jeść pawia ani żadnego innego przysmaku, ku wielkiemu zmartwieniu gościnnego Omobona. Na pocieche jednak tego ostatniego, starsi goście zajadali ze smakiem przynoszącym zaszczyt kucharzowi Messer Zena. Jedząc zaś, rozmawiali o interesach; to jest wymieniali zdania co do cen i wartości greckich win, perskich dywanów i białych niewolnic, nie zdradzając się przytem ani jednem słówkiem, mogącem przynieść korzyść współzawodnikowi.

Pani Polo, jako praktyczna niewiasta, nieraz wtrąciła jakąś uwagę, mającą na celu rozwiązanie ust Marina Cornera i pilnowała, by kielich jego zawsze był pełnym, ale nadaremnie. Chociaż barwy zachodzącego słońca stopniowo pokrywały nos i policzki bankiera, mowa jego jednak równie spokojną i mierzoną zostawała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nr. 66 **Racibórz, piątek, 31-go maja 1918.** **Rok XXX**

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

»NOWINY RACIBORSKIE« z bezpłatnym dodatkiem »Gość Świąteczny« wychodzą trzy razy w tydzień, w Poniedziałek, Środę i Piątek. Kosztują na kwartał na poczcie 1 markę 50 fen., z dostarczaniem w domu przez listowego 1 markę 74 fen.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od jednołamowego wiersza drobnego w dziale ogłoszeń, a 60 fenygów od dwułamowego wiersza reklamowego na trzeciej stronie.
Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje.

Sprzysiężenie w Irlandyi.

Biuro Wolffa podaje następujące urzędowe oświadczenie angielskiej admiralicyi o zajściach w Irlandyi:

Sprawa aktywnego połączenia między przywódcami sinfeinistów a Niemcami rozpoczęła się *już 6. listopada* 1914 r., kiedy Zimmermann (ówczesny sekretarz spraw zagranicznych. Red.) otrzymał przez Bernstorffa (byłego ambasadora niemieckiego w Waszyngtonie) od Casementa poselstwo z prośbą wysłania posłańca, o ile możności rodowitego Amerykanina, do Irlandyi z wiadomością, iż wszystko dobrze stoi i żeby wysłano do Niemiec irlandzkich księży, celem pracowania w obozach jeńców i demoralizowanie irlandzkich jeńców wojennych. W końcu lutego 1916 dołączył Bernstorff do doniesienia dla Berlina, przepuszczonego przez rząd amerykański, dopisek, w którym niedzielę Wielkanocną wyznaczono na wybuch powstania w Irlandyi i zalecano dostawę amunicyi. Dnia 18 i 19 kwietnia wysłano z Ameryki do Berlina orędzia, oznaczające dostawę broni na wieczór niedzieli Wielkanocnej i domagające się usilnie wylądowania wojsk niemieckich, ataku napowietrznego na Anglię i zaatakowania wybrzeża angielskiego ze strony morza. Ataki te nastąpiły rzeczywiście pomiędzy 24. a 26. kwietnia. Rebelia irlandzka wybuchła dzień później, jak było umówione, mianowicie w poniedziałek Wielkanocny 25. kwietnia, lecz pomoc niemiecka nie dopisała a rebelia złamała się kompletnie.

Krótko po powstaniu stało się wiadomem, iż przywódcy sinfeinistów prosili Niemcy ponownie o pomoc. Dnia 8. września 1916 r. dołączył hrabia Bernstorff do depeszy, wysłanej do Berlina, memoryał przebywającego w Ameryce kierownika rewolucyi irlandzkiej, zawierający szczegółowe propozycye co do nowego powstania. Miało ono nastąpić po wylądowaniu ekspedycyi niemieckiej, mającej wystarczające siły wojskowe dla jej osłony. Rząd niemiecki miał oznaczyć chwilę wybuchu, mając te korzyść dla siebie, że na zachodzie Irlandyi pozyska punkty oparcia dla Zeppelinów.

Po przyłączeniu się Ameryki do wojny 4. kwietnia 1917 r. przerwało się chwilowo połączenie pomiędzy rządem niemieckim a przywódcami sinfeinistów. Znaleziono klucz do nowej drogi komunikacyjnej i można było śledzić, co dalej będzie. Mniej więcej w kwietniu 1918 r. stwierdzono z całą pewnością plan wyladowania broni w Irlandyi. Plan był dojrzały do przeprowadzenia. Niemcy czekali tylko na pewne wiadomości co do czasu i miejsca. Władze angielskie były w możności powiadomienia wodza naczelnego w Irlandyi o prawdopodobnem przybyciu łodzią podwodną agenta z Niemiec. Agent wylądował w istocie 12. kwietnia i został przyaresztowany. Nowe powstanie opierało się głównie na tem, że łodzie podwodne miały wyladować amunicyę, i są na to dowody, że odpowiednio do tego planu miało ono nastąpić po niemieckiej ofensywie na zachodzie, kiedy Anglia prawdopodobnie z wojsk ogołocona będzie.

De Valera opracował, wedle dokumentów przy nim znalezionych, szczegółowo plan utworzenia armii rewolucyjnej i miał nadzieję, że będzie miał przeszło pół miliona wyćwiczonych ludzi do dyspozycyi. Widać z tego, iż rokowania między przywództwem sinfeinistów a Niemcami trwały w rzeczywistości 3½ roku. Drugie irlandzkie powstanie planowane było na rok ubiegły i nie powiodło się tylko dla tego, iż Niemcy nie mogły wojsk żadnych nadesłać. Plany co do nowego powstania w roku bieżącym w związku z niemiecką ofensywą na zachodzie dojrzewały już i niebawem miał nadejść nowy transport broni z Niemiec. Ważnym punktem wszystkich tych planów było utworzenie podstawy dla łodzi podwodnych, z której zagrażałoby żegludze wszystkich narodów. W takich warunkach nie pozostawało rządowi angielskiemu nic innego, jeżeli chciał uniknąć niepotrzebnego krwi rozlewu i spełnić swój obowiązek wobec sprzymierzonych, jak tylko internować sprawców i pomocników tej zbrodniczej intrygi.

Rocznica włoska.

»Berliner Lokal Anzeiger« donosi: Dzienniki włoskie z okazyi trzyletniej rocznicy wypowiedzenia wojny Austryi przez Włochy, czynią smutne wnioski na temat dotychczasowych wyników walki, tak odbiegających od pokładanych nadziei i oczekiwań.

»Corriere della Sera« pisze: »Trzy lata upłynęły! Tak jest, trzy lata! A my jeszcze stoimy na stanowisku, z dumnie wzniesioną głową. Trzy lata, a wojna się jeszcze nie skończyła.« Niktby nie przypuszczał, że Włochy posiadają taką siłę oporu. W sercu każdego człowieka żyła 24 maja 1916 roku nadzieja, że wojna potrwa niedługo. »Ale i wrogowie pomylili się, gdy sądzili, że ich zwycięstwo przy Karfreit odda całe Włochy w ich ręce. Włochy zachowały swą siłę moralną i ta ich uchroni od jarzma rasy, która mimo filozofii i zewnętrznego postępu, pozostała barbarzyńską.«

Socyalistyczny »Avanti« nie wspomina rocznicy ani słowem, natomiast przynosi szereg doniesień o socyalistach, zaaresztowanych za wrogie usposobienie względem wojny.

»Secolo« wylicza cierpienia, które przeżyły Włochy przez trzy ubiegłe lata wojny, i dodaje:

NIEWOLNICA

POWIEŚĆ.

51) (Ciąg dalszy)

— A córka jej jak ubrana?

— Ma na sobie purpurowy płaszcz, ozdobiony srebrnym pasem.

— Co za szkaradzieństwo! — zauważyła Zoe bez widocznego powodu.

— Sekretarz kłania się aż do ziemi i coś mówi.

Umilkła i wszystkie trzy zaczęły nadsłuchiwać. Głos Omobona dochodził ich wyraźnie.

— Okoliczności złożyły się tak nieszczęśliwie — mówił sekretarz — że pan mój zmuszony był wyjść w bardzo pilnym interesie i jeszcze nie wrócił. Ja więc jako jego sekretarz, subjekt i marszałek dworu mam zaszczyt w jego imieniu powitać Waszą Wysokość.

Sebastyan Polo coś na to odpowiedział, ale tak cicho, że słów nie było można rozróżnić; potem odezwał się głos kobiecy, ostry i niemiły i jak się Zoe wydało, przypominający coś pomiędzy gdakaniem kury a skrzeczeniem żab.

— Mam jednak nadzieję, że obiad dostaniemy?

— Czy to głos dziewczyny? — spytała Zoe szeptem.

— Nie, matki — równie cicho odparła Lucilla. — Teraz wchodzą do domu.

Reszta gości nie obchodziła Zoe bynajmniej, a nawet i fakt, że Giustina pod jednym dachem się z nią znajduje, dość jej był obojętnym.

Zeno pewnie Giustiny nigdy nie całował, a tem mniej mógł ją nadeptać.

Pozwoliła więc dziewczętom robić z sobą co zechcą, te zaś skorzystały z jej bierności, by ją wykąpać i rozczesać, tak, że wszelkie ślady zmęczenia i bólu ustąpiły i znów uczuła się giętką i świeżą. Potem przybrały panią w najpiękniejsze szaty, w nadziei, że jeśli się niezwykle zręcznemi okażą, to może im w nagrodę opowie, dlaczego w ubraniu dzisiejszą noc przespała; Zoe jednak, chociaż uśmiechnęła się, oglądnąwszy się w lustrze, które jej niewolniczki podały nie powiedziała im nic, tylko dała im po dwie łyżeczki różanych konfitur, wiedząc, iż im tem sprawi radość niesłychaną. Słodyczami zresztą i sama nie gardziła.

Omobono tymczasem odgrywał na dole włożoną na siebie rolę i usadowił gości przy stole przygotowanym w wielkiej sali z widokiem na Złoty Róg.

Po Sebastyanie Polo przybył jeszcze Marin Cornez, bogaty bankier, piąty zaś zaproszony nie stawił się, tak, że zostały dwa miejsca wolne.

Omobono stanął za pustem krzesłem swego pana i stamtąd służbą dyrygował. Imponująco też wyglądał w purpurowej tunice i srebrnym łańcuchu. Biedaczysko! Nie wiedział, co go jeszcze czeka.

Panowie nie bardzo się smucili nieobecnością gospodarza domu. Chociaż niezmiernie był punktualnym w wypłatach, jednak nie mogli zapomnieć, że niezupełnie jest bezpiecznie interesy prowadzić z młodym człowiekiem, któremu na wspomnienie walki oczy świecą się jak u tygrysa, i o którym rozpowiadają, że całej armii przez rok się opierał, a najmniej sto Turków własną ręką zabił. Nie bardzo byłoby przyjemnie, gdyby kiedyś uzbrojony do banku wtargnął i zażądał wydania złota, zawartego w okutych skrzyniach, zamiast wypłacić należne pieniądze. Spokojni kupcy nie bardzo takich narwańców lubili, nic więc dziwnego, że lepszy mieli apetyt, gdy Zena przed sobą nie widzieli.

Ale Giustina była niepocieszoną i nie chciała ani szlachetnego palamita, ani delikatnych przepiórek, ani wspaniałego pawia, którego ogon roztaczał się na srebrnym półmisku.

Giustina była to wielka, senna dziewczyna o bujnych farbowanych włosach, regularnych rysach i białej bardzo cerze. Gdy chciała coś widzieć, obracała oczy, nie poruszając głowy, jak gdyby jej lenistwo i na ten niewielki wysiłek nie pozwalało.

Ogromnie czuła się dotkniętą i obrażoną, bo nie uwierzyła ani słowu z tłomaczenia Omobona. Zeno musiał ich zaprosić, bo się matka jej sama narzuciła, w nadziei złapania go na zięcia. W rzeczywistości zaś ani mu to w głowie nie było. Ulegając namowom żony, Sebastyan Polo wciągnął młodego rodaka do swoich interesów, wskutek czego często musieli się widywać. Ponieważ jednak nie zdawało to wpływać na matrymonialne widoki panny, więc mama jej postanowiła chwycić się innego sposobu. Oto zaprosiła się wraz z córką do Zena na obiad, co jej w przyszłości ułatwić miało oskarżenie, jakoby Giustinę skompromitował. Sposób to znany każdej przedsiębiorczej matce, od czasów króla Salomona aż do dzisiejszego dnia.

Giustina rozumiała doskonale rodzicielską politykę i dlatego czuła się nieszczęśliwą i nie chciała jeść pawia ani żadnego innego przysmaku, ku wielkiemu zmartwieniu gościnnego Omobona. Na pociechę jednak tego ostatniego, starsi goście zajadali ze smakiem przynoszącym zaszczyt kucharzowi Messer Zena. Jedząc zaś, rozmawiali o interesach; to jest wymieniali zdania co do cen i wartości greckich win, perskich dywanów i białych niewolnic, nie zdradzając się przytem ani jednem słówkiem, mogącem przynieść korzyść współzawodnikowi.

Pani Polo, jako praktyczna niewiasta, nieraz wtrąciła jakąś uwagę, mającą na celu rozwiązanie ust Marina Cornera i pilnowała, by kielich jego zawsze był pełnym, ale nadaremnie. Chociaż barwy zachodzącego słońca stopniowo pokrywały nos i policzki bankiera, mowa jego jednak równie spokojną i mierzoną zostawała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Myśl o czwartym roku wojny jest czemś strasznem. Wiemy o tem. Ale jeszcze straszniejszem byłoby pozostawić winowajcom tej wojny lub w rękach i wskutek zmęczenia i tchórzostwa wyciągnąć ręce po łańcuchy. Opierać się, aby zwyciężyć i zwyciężyć, aby żyć, oto jest żelazne prawo losu, któremu musimy być posłuszni. Walka idzie o śmierć i życie. Losy Rosyi pouczają, co nas czeka, gdybyśmy zostali zwyciężeni.«

Przepowiednia.

Istnieje cały szereg rozmaitych przepowiedni dotyczących toczącej się obecnie wojny wszechświatowej. Oczywista, że nie wszystko ziściło się tak, jak dotąd swą miłością i wiernością. Serdecznie powszystkie przepowiednie też nie można, lecz wszystkie owe przepowiednie budziły i budzą dotychczas w szerokich kołach ludowych wielkie zaciekawienie.

Ze zdumieniem czytano też w Rosyi w roku 1882 osobliwą przepowiednię moskiewskiego czasopisma „Russkaja Rjecz" względem zajęcia przez Niemców Królestwa Polskiego. I chociaż nie wszystko stało się tak, jak to przewidział i przepowiedział pisarz owej przepowiedni, to jednak osobliwa ta przepowiednia świadczy o bystrości umysłu autora owego artykułu o przyszłej wojnie między Niemcami a Rocyą. Poniżej podajemy przeto ów wielce znamienny artykuł.

„Czuwajcie władze!" Pod tym tytułem pisze „Russkaja Rjecz" wychodząca wtedy w Moskwie w zeszycie lutowym z roku 1882:

Pod pierwszym lepszym pozorem, których książę Bismarck ma kilka w zapasie, niespodziewanie i nagle zostanie wypowiedziana wojna Rosyi, poczem natychmiast wojska niemieckie wtargną do granic rosyjskich i zajmą szybko Królestwo Polskie. Jednoczesne armia niemiecka zajmie gubernię Kowieńska i Kurlandyę, opanowując zarazem Rygę i Libawę, bez których Prusy nie mogą uważać za utrwaloną handlowej swej i morskiej przewagi na morzu Baltyckiem.

Rozsiadłszy się w rzeczonych prowincyach rosyjskich, — w czem przy szybkości mobilizacyi armii niemieckiej i przy pomocy osobno w tym celu budowanych kolei żelaznych, tudzież przy zupełnym braku miejsc obronnych rosyjskich na Niemnie i Wilii, żadnych trudności nie będzie, — Niemcy zaczną się okopywać w zajętych przez swoje wojska ziemiach i oczekiwać napadu wojsk rosyjskich, przybrawszy już nie zaczepną, tylko odporną postawę, co przy teraźniejszych sposobach prowadzenia wojny daleko więcej przedstawia korzyści. — Aby zyskać dla siebie zupełną przychylność miejscowej ludności w zajętych prowincyach, władze wojskowe ogłoszą natychmiast, że Niemcy wcale nie mają zamiaru zagarnięcia dla siebie Polski, lecz pragną po zawarciu pokoju, utworzyć z Królestwa Polskiego osobne państwo konstytucyjne z własnym królem, które będzie zostawało w stosunku lennicznym do Niemiec o tyle tylko, o ile to jemu samemu pożytecznem będzie dla obrony własnej samodzielności od sąsiadów na wschodzie. Dla czego też i armia nowego Królestwa Polskiego będzie musiała zostawać w pewnej zależności od cesarza niemieckiego i jego głównego sztabu. „Rzecz oczywista." — są słowa artykułu „Ruskiej Rjecsy" — że taki wabik zawróci głowy nie tylko całej ludności polskiej w zajętych przez wojsko niemieckie prowincyach, lecz wogóle całej intelligencyi i całej szlachcie polskiej w północno- i południowo zachodnich guberniach Rosyi, wskutek czego wszelkiemi siłami dopomagać będą armii niemieckiej w jej usiłowaniach osiągnięcia zwycięstwa nad Moskwą a tem samem i wskrzeszenia samodzielnej Polski."

Dalej autor artykułu wyraża wątpliwość, aby Rosya zdobyła się na siły, potrzebne do wyparcia z zajętych stanowisk licznej i dobrze zorganizowanej armii niemieckiej, zabezpieczonej w kraju, „gdzie znaczna większość ludności miejscowej będzie także wszelkiemi siłami walczyć przeciw Rosyi, jeżeli nie jawnie, to tajemnie."

Dalej artykuł głosi: „Jeżeli nadto, — czego się także spodziewać można na pewno, — zostaną wywołane jednocześnie trudności w europejskiej Turcyi, to Rosya bardzo rychło ujrzy się w konieczności uczynienia ofiary ze swych interesów na południu, a naonczas jakimś warszawskim lub ryskim układem Rosya zmuszoną będzie do odstąpienia na rzecz Niemiec, Królestwa Polskiego i gubernii Kowieńskiej tudzież Kurlandyi i Liwlandyi z Libawą i Rygą, a być może, że i części gubernii wileńskiej po Wilię i Dźwinę. — I oto zostanie przywrócone konstytucyjne Królestwo Polskie, w daleko obszerniejszych granicach niż dawne kongresowe a z niem rozpocznie się dla Rosyi wiekuiste targanie się z guberniami zachodniemi, w których intelligencya i szlachta, tudzież klasa handlowa i przemysłowa, mimowolnie i niewruszenie dążyć będzie do wskrzeszenia Polski w granicach 1772 roku.

Zdaniem autora artykułu — gotowy jest już i król dla nowego Królestwa Polskiego, bo oto co pisze: „Książę Bismarck zamyśla posadzić na tron polskim króla saskiego, pod warunkiem, aby on zrzekł się swych praw dynastycznych do Saksonii, która też zostanie ostatecznie przyłączoną do Prus, jak Hanower i księstwo Heskie w roku 1866

Towarzystwo Czytelni Ludowych

postanowiło w roku 1907 po zreorganizowaniu się, stać się instytucyą w całem tego słowa znaczeniu oświatową, podnieść kulturę polską, zanieść ją w ostatnie zakątki gdzie ledwo dyszy życie nasze, a przez nią podnieść aspiracye wszystkich warstw tak pod względem duchownym jak materyalnym.

W tym celu zakładano biblioteki, mniejsze po wsiach, większe z czytelniami czasopism po miastach, urządzano regularne wykłady naukowe, czytanki, kursy dla osób oświatę szerzących i bibliotekarzy, wystawy książek, założono bogatą wypożyczalnie przezroczy, w miejsce formalistycznych walnych rocznych zebrań zaprowadzono sejmiki oświatowe zjazdy i wiece, wydawano »Przegląd Oświatowy« miesięcznik dla komitetowych i bibliotekarzy.

Przed wojną istniało: bibliotek mniejszych 1667 i to: 1022 w Księstwie Poznańskiem, 342 w Prusach Królewskich, 14 w Prusach Książęcych, 150 na Śląsku, 130 na wychodźtwie; bibliotek większych z czytelniami czasopism 14 i to: 3 biblioteki (Kraszewskiego w Poznaniu, biblioteka w Ostrowie i Inowrocławiu) z 3 do 10 tys. książek 7 bibliotek z przeszło 1 tys. książek, 4 biblioteki z 600 do 1 tys. książek.

Wojna rozwój ten wstrzymała; w czasie pokoju byłby dzisiaj rozwój ten niewątpliwie wspanialszy. O sile organizacyjnej naszej świadczy jednak to, że mogliśmy w czasie wojny podjąć się wysyłki książek do lazaretów, obozów jeńców i żołnierzy w polu. Wysłaliśmy dotąd około 50 tys. książek a przeszło 120 tysięcy czasopism. Pracą tą możemy się śmiało równać z poważnemi instytucyami obcemi.

Czynność ta jednak nie wystarcza, choć poważna, jest nikłą tak wobec działalności rozwiniętej na polu oświatowem niemieckiej jak wobec obszaru ziem naszych z życiem narodowem jeszcze słabem lub zgoła jeszcze uśpionem. Już sama działalność obcej prywatnej, przez rząd subwencyonowanej organizacyi czytelnictwa dla uzupełnienia szkody przewyższa naszą. Na Górnym Śląsku np. wynoszą roczne wydatki niemieckiego towarzystwa oświaty przeszło 250 tys. mk., a skutek wysiłku tego jest ten, że przez lat kilka założono tam bibliotek niemieckich dla polskiego ludu 1194, wędrownych 1031, stałych 173, podczas gdy naszych jest 150! Podobnie dzieje się w innych dzielnicach. Kaszuby, Warmia, Mazury potrzebują rocznej subwencyi do utrzymania bibliotek istniejących i do zakładania nowych.

Społeczeństwo nasze dotychczas ciągle jeszcze nie uświadamia sobie środków oraz nie docenia ważności jedynego towarzystwa zastępującego polską szkołę.

Fundusze żelazne Towarzystwa Czytelni Ludowych są za szczupłe, wynoszą bowiem zamiast conajmniej miliona tylko 150 tysięcy marek.

Gdyby można je powiększyć, gdyby można rozszerzyć biuro centralne, założyć biura pomocnicze na Prusy Królewskie i Śląsk to sercem, energią i temperamentem zdziałalibyśmy więcej, niż inni z obrotami pięćkroć większemi. Ponieważ po wojnie czekają społeczeństwo nasze znaczne ciężary i wymagać się będzie od niego wielkich wysiłków dla uzupełnienia szkoły, a i podczas wojny rozbudzone życie na Śląsku i Wychodźtwie wymaga nakładów wielkich, dlatego już dzisiaj udajemy się do jednostek majętnych, aby złożyli dostatnie fundusze swego mienia na wieczyste czasy na rzecz Towarzystwa Czytelni Ludowych, przyczyniając się do urzeczywistnienia marzenia o funduszu miliona marek.

Niech nam przykładem świeci Warszawa, składająca mimo zniszczenia i wycieńczenia pamiętna o przyszłość obficie na oświatę!

Zarząd Towarzystwa Czytelni Ludowych
w Poznaniu.

Handel towarów kolonialnych po ukończeniu wojny.

Podczas gdy wszystkie państwa prowadzące wojnę żyją ze znacznem — po części zagrażającem życie — ograniczeniem materyałów i środków żywnościowych, gromadzą się w koloniach i na południowych polach towary, które zaliczamy do towarów użytkowych, albowiem które już przed wojną stały się koniecznością życia.

W Chinach, Indyach, Brazylii, Australii leżą olbrzymie góry herbaty, ryżu, kawy, kakao, tabaki itd. Brak tonaży czyli umieszczenia ładunku i inne okoliczności zabraniają powyższym towarom wejścia do Europy. One wyczekują rynków zbytu, a przedsiębiorcy wywozowi pragną gorąco tej chwili, która dałaby im możliwość, te drogocenne procenta gubiące towary dostawiać na rynek światowy. Nawet finanse państwowe tych krajów są znacznie tem zainteresowane.

Jasnem jest każdemu, że powinniśmy się przed nagłym dowozem towarów kolonialnych przy zawarciu pokoju zabezpieczyć. Czem bardziej my się temi towarami teraz obywamy i czem bardziej też rząd sobie życzy, by je o ile możebne wnet i licznie dla ludności dostarczać, tem bardziej żąda sam względ na pomieszczenie ładunkowe i na wartość naszych pieniędzy, byśmy ograniczali dowozy towarów kolonialnych w gospodarce przejściowej. Właśnie zajął się tą sprawą wydział parlamentarny dla handlu i przemysłu i zezwolił na układy rozporządzeń Rady Związkowej o ruchu handlowym z towarami kolonialnemi i kakao w czasie przejściowym.

Dowóz towarów kolonialnych ma podług sprawozdania urzędu gospodarczego Rzeszy być uregulowany przez samorządne spółki interesentów pod państwowem dozorem. Ustanowione będą urzędy gospodarcze (Wirtschaftsstellen) dla dowozu kawy i dla dowozu herbaty i ryżu i to pierwsze dwa w Hamburgu, albowiem Hamburg brał przed wojną głównie udział w imporcie czyli w dowozie kawy i herbaty.

WOJNA.

Z frontu zachodniego.

„Daily News" pisze: Wszystkie półurzędowe doniesienia, że rozpoczęcia ofenzywy niemieckiej należy oczekiwać w przeciągu kilku dni, albo nawet godzin nie sprawdziły się. Nerwowe naprężenie trwa dalej w całym kraju i na froncie. Inicyatywa znajduje się zawsze jeszcze po stronie nieprzyjaciela. Ogólne położenie wojenne we Flandryi i w północnej Francyi nie uległo od początku niemieckiej ofensywy marcowej żadnej znaczniejszej zmianie.

Włoski „Secolo" donosi: Lotnicy angielscy, przelatujący we wszystkich kierunkach ponad pozycyami niemieckiemi zauważyli, że niemieckie dowództwo armii usiłuje utaić ruchy swych wojsk. Wszelkie manewry wykonuje się podczas nocy.

Podobnie wyraża się krytyk wojskowy paryskiego „Matina". Zaznacza on, że dowódcy armii koalicyjnych w samej rzeczy nie wiedzą, z której strony nastąpi atak niemiecki. Odstępy między armiami niemieckiemi są tak nieznaczne, że w rozkładzie sił da się osięgnąć zmiana w ciągu jednej nocy.

Pod tytułem „Niespodzianki nie są wykluczone" pisze krytyk wojskowy „Times'a", iż na froncie zachodnim może przyjść do różnych niespodzianek. Niektóre z tych ostatnich mogą być dość ważne, lecz ogólna sytuacya zostanie, według krytyka, niezmieniona.

Ostrzeliwanie Laon.

(wtb.) Berlin, 27 maja. Bezsensowne ostrzeliwanie miasta Laon wzmogło się znowu znacznie w dniach ostatnich. Przeciętnie spadało od 20 maja codzień około 200 granatów na Laon i jego przedmieścia. Dzień 24 maja był zwłaszcza bardzo ciężki dla miasta. Przedmieścia leżą już w gruzach, górne miasto wali się coraz więcej. Zastraszona ludność, z pośród której codziennie padają ofiary ostrzeliwania, boi się wyruszyć z piwnic. Jeżeli ostrzeliwanie potrwa jeszcze dłużej, natenczas jest to tylko kwestyą czasu, kiedy reszta Laon wraz z kościołami i pamiątkowemi budowlami stanie się pastwą płomieni.

Atak lotników nieprzyjacielskich na Landem.

Biuro Wolfa donosi urzędowo, że dziesięciu lotników nieprzyjacielskich zrzuciło na miasto Landau w prowincyi Pfalz 13 bomb. W gmachu garnizonowym oraz w domach prywatnych wyrządzono nieznaczną szkodę. Dwie kobiety zostały zabite, jedno dziecko ranne.

Toul i Reims.

Paryski „Temps" donosi z frontu: Czynność artyleryi wzmaga się na całym froncie. Prezydent republiki oraz prezydent ministrów przybyli na front. Toul i Reims ostrzeliwane są pociskami ciężkiego kalibru.

Wojna podwodna.

(wtb.) Berlin, 26 maja. (Grzędowe.) Nowe sukcesy naszych łodzi podwodnych w obrębie blokady wokoło Włoch: 5 parowców, razem pojemności 27 000 ton bruto regestrowych.

Z tego zatopiła łódź, dowodzona przez księcia Reuss, Henryka XXXVII, trzy cenne, wielkie parowce, pojemności razem 19 000 ton bruto reg.; wśród nich znajdował się francuski transportowiec wojsk „Sant Anna" (3350 ton).

Do ogłoszonych w dniu 8 maja sukcesów krążownika podwodnego w obrębie blokady około wysp Azorskich dodać jeszcze należy, że parowiec wystrzelony torpedą z pośród wielkiego, umocnionego konwoju na drodze Gibraltar — Anglia, oceniony na mniejwięcej 4500 ton bruto reg., wyposrodkowany został tymczasem jako angielski transportowiec wojsk „Nispura", o pojemności 7640 ton bruto reg.; parowiec ten wiózł oddział konnicy angielskiej.

Szef sztabu admiralicyi.

Angielskie miny.

Sztokholmskie dzienniki donoszą, że na zachodniem wybrzeżu Szwecyi nadal wyławiane są angielskie mi-

my w coraz większej ilości. Wczoraj napotkano przymocowaną minę na terenie szwedzkich wód wybrzeżnych.

„Svenska Dagbladet" czyni z tego powodu następującą uwagę: „Ostatnie doniesienie urzędowe donosi, że obce mocarstwo założyło pole minowe na terenie szwedzkich wód, przytem na głębokości 8 mtr., a więc w sposób niebezpieczny dla żeglugi. Trudno sobie wyobrazić większe lekceważenie praw neutralności, jak się wyraziła niedawno admiralicya angielska. Wydaje nam się, że jest obowiązkiem rządu bronić z odpowiednim pośpiechem interesów Szwecyi."

„Svenska Dagbladet" dziwi się dalej, że nie słychać dotychczas o przedsięwzięciu jakichkolwiek kroków rządu szwedzkiego w Londynie.

Armia amerykańska.

Dnia 3 maja przedłożył Baker kongresowi nowy program rządowy, domagający się znacznego powiększenia armii. Program ten opiera się na konieczności posiadania na przeciąg najbliższych 12 miesięcy wojsk, będących ustawicznie i stale w pogotowiu do wyruszenia na front i wyzyskania całego tonażu przewozowego.

„Nieuwe Rotterdamsche Courant" pisząc o powiększeniu armii amerykańskiej, tak w końcu wywodzi: Zapewne kilka lat jeszcze minie, zanim te trzy miliony wojska amerykańskiego staną we Francyi. Widzieliśmy przecież, jak długiego czasu potrzebowała Anglia, aby taką samą ilość wojska przedostać poza morze. Gdy zaś wojska znajdą się wreszcie na miejscu przeznaczenia, wtedy jeszcze należy nareszcie zwyciężyć, albowiem uzbrojenie wojska i jego transport nie jest jeszcze zwycięstwem. Widzimy to na przykładzie Anglii a pamiętać trzeba, że stosownie do dalszej przestrzeni, jaką wojska amerykańskie morzem przebyć muszą, rosną także i trudności. Amerykanie znani są jako ludzie reklamy i dlatego nie daje się tak bezwarunkowo wiary temu, co Ameryka zapowiada. Ale z pewnością tak samo niebezpiecznem jest niedoceniać militarnych wysiłków Ameryki, tak jak okazało się niebezpiecznem niedocenianie Anglii. Tylko, że Ameryka dopiero teraz zaczyna i długo jeszcze potrwa, zanim siły swoje w pełni rozwinie.

Z pism francuskich wynika, iż wojsk amerykańskich nie znajduje się na froncie zachodnim tyle, jak utrzymują informacye waszyngtońskie. Zwraca uwagę twierdzenie niektórych dzienników paryskich, że wojska amerykańskie są już liczniejsze od wojsk belgijskich. Ponieważ jednak armia belgijska obecnie liczy mniej niż 100 000 chłopa, może, żołnierzy amerykańskich znajdować się we Francyi tylko coś przeszło 100 000. W każdym razie liczby korespondentów amerykańskich są silnie przesadzone.

Ponowne ostrzeliwanie Paryża.

Agencya Havasa donosi pod datą 27 maja: Dziś rano rozpoczęto ostrzeliwać ponownie obwody paryskie z działa dalekonośnego.

Minister angielski przestrzega przed optymizmem.

Silne wrażenie w szerszych sferach ludności angielskiej wywarła treść ostatniego oświadczenia ministra Cecila, który wyraźnie przestrzegał przed jakimkolwiek optymizmem co do szybkiego zakończenia wojny. Zdaniem Cecila obecnie można mówić tylko o walkach i ich energicznem prowadzeniu, nie zaś o pokoju. Ten głównie ustęp wywołał w ludności angielskiej wielkie zaniepokojenie i niezadowolenie, bo ludność ta życzy sobie od dawna już pokoju.

Z frontu włoskiego.

(wtb.) Sprawozdanie sztabu austryackiego z dnia 27 maja opiewa: Po przedsięwzięciach wywiadowczych w dniu 25 maja zaatakowali Włosi wczoraj w kilkanaście batalionów alpinistów, z poparciem ognia artyleryi i minierek, nasze pozycye na południe od przełęczy Tonale. Nieznaczna część naszych linii została trochę cofnięta wstecz. Poza tem został dalszy pochód nieprzyjaciela powstrzymany.

Szef sztabu generalnego.

Położenie na froncie włoskim ujawnia coraz więcej ofensywną postawę Włochów; nie mieli więc racyi prorocy nieprzyjacielscy, którzy przepowiadali, że stanie się przeciwnie. Z żywej czynności wywiadowczej nieprzyjaciela dawno już można było wnosić, że podejmie on większe próby. Pierwsze uderzenie Włochów koło Zugna Torta (na południe od Rovereto) nie powiodło się. Obecnie próbują nieprzyjaciele szczęścia od zachodu przeciw Trentino: na południe od przełęczy Tonale. Nie można przypuszczać, aby Włosi osiągnęli tym razem oswobodzenie Trentina, cel, którego nie zdołali przecież wywalczyć, gdy wysunięty ku południowi teren okrążali z trzech stron. Obecnie, jak wiadomo, przechodzi front już na południe-wschód od Rovereto na teren włoski. To też prędzej można się było spodziewać, że Włosi spróbują teraz oswobodzić Wenecyę, kraj, który utracili ubiegłej jesieni. Ale Włochy są tak dalece zależni od swych sprzymierzeńców, że w wojnie nie wolno im upatrywać własnych celów. Dlatego muszą podejmować ofensywę w chwili, gdy ważyć się na to nie zdołają nawet ich więksi sprzymierzeńcy; czynią zaś to jedynie w tym celu, aby pod ciosy, przeznaczone dla sprzymierzeńców, podstawić własne plecy.

Włosi przygotowani tylko do częściowej ofenzywy.

Opozycyjny organ włoski „Avanti" wyraża wątpliwość, żeby Włochy były obecnie przygotowane do rozpoczęcia ogólnej ofensywy na froncie. Gazeta przestrzega przed jakiemkolwiek podjęciem ofensywy częściowej, bo ta zakończyćby się musiała dla Włoch większem jeszcze fiaskiem, niż ofensywy dotychczasowe.

Sprawozdanie niemieckie.

Nowa ofensywa niemiecka.

(wtb.) Główna kwatera, 28 maja. Wojna na zachodzie. Przy Kemmlu i nad Lys, na polu walki po obu brzegach Sommy i nad Avrą zaostrzyły się wczoraj rano walki artyleryi. Pomiędzy Vormezele a Loker wdarliśmy się we francuskie linie i przywiedliśmy przeszło 300 jeńców.

Atak niemieckiego następcy tronu na południe od Laon doprowadził do pełnego sukcesu. Stojące tam francuskie i angielskie dywizye zostały całkowicie pobite.

Armia generała Böhma wzięła szturmem górę Chemin des Dames. Szeroko rozciągający się wierzchołek góry, o który rozbiła się wielka próba przełamania Francuzów na spozimku 1917, a który ze strategicznych powodów opuściliśmy na jesień ubiegłego roku, jest znowu w naszem ręku.

Po gwałtownem przygotowaniu artyleryą wywalczyła sobie nasza niezrównana piechota o świcie pomiędzy Vauxaillon a Craonne przejście przez Ailette i wtargnęła dalej na wschód pomiędzy Corbeny a Aisne w angielskie linie. Całkowicie zaskoczona załoga pierwszych nieprzyjacielskich linii stawiała po większej części słaby tylko opór. Już w pierwszych godzinach porannych wzięte zostały szturmem Pinon, Chavignon, fort Malmaison, Courtecon, Cerny, Góra Zimowa i Craonne, góra Viller i rozbudowane utwierdzenia pod i na północ od Berry au Bac.

Koło południa dosięgnięto wśród ciągłych walk Vailly i Berry au Bac. Vaily zostało wzięte. Pole lejów z zeszłorocznych walk wiosennych i jesiennych zostało w jednem napięciu wzięte.

Po południu postępował atak dalej. Pomiędzy Vaxomon a Vailly stoimy na wzgórzach pod Neuville, Laffox i na północ od Conde. Pomiędzy Vailly a Berry au Bac przekroczyliśmy Aisne i wnieśliśmy walkę w okolicę od 1914 r. przez wojnę niedotkniętą. Z utwierdzonych wzgórz leśnych na południowym brzegu rzeki został nieprzyjaciel ponownie zrzucony. Pomiędzy Vailly a Beaurieux dosięgliśmy wzgórz tuż na północ od Vestle.

Armia generała Belowa (Fryca) wyparła nieprzyjaciela z jego silnych pozycyi pomiędzy Sapigneux a Grimmont poprzez kanał Aisne—Marne z powrotem i wzięła szturmem na zachodnim brzegu kanału miejscowości Cormicy, Cauroy i Loire.

Dotychczas doniesiono o 15 000 jeńców.

Pomiędzy Mozą a Mozelą i na lotaryńskim froncie ożywiła się akcya bojowa. Ataki na nieprzyjacielskie linie przyniosły 150 jeńców francuskich i amerykańskich pułków.

Pierwszy gen kwatermistrz. Ludendorff.

DAWID i GOLIAT.

Antypatyą w wojnie światowej zajmuje się nadzwyczaj interesująca rozprawa Rudolfa Kjellen w „Nya Dagligt Allehanda" z dnia 25 kwietnia.

Chociaż ogólno-ludzkie motywy stronniczości z objektywnego stanowiska mają tylko małą wartość, tak wywodzi autor, to zajmują one jednak z powodu swego ogólnego znaczenia pierwsze miejsce. Niemcy i ich nieprzyjaciół porównuje Kjellen z Dawidem i Goliatem, w walce których mimowoli trzeba być po stronie Dawida, ponieważ on — jak Niemcy w wojnie światowej — jest tym małym i słabym.

„Nic nie świadczy lepiej o braku zrozumienia u publiczności dla rzeczywistości, jak okoliczność, że ten zwyczajny fakt zdaje się być opinii publicznej dosyć obcym. Wytrzeszcza się oczy na mapę Europy, jakoby wojna odbywała się tylko w Europie. Ale już tam trzeba przecież było spostrzedz, że z kolonialnemi źródłami pomocniczemi Rosya jest dziesięć, Anglia dziesięć i Francya trzy razy tak duża, jak Niemcy! Jeżeli doliczymy Austro-Węgry, to koalicya w pierwotnem położeniu bojowem przewyższała co do objętości kraju przeciwnika zawsze jeszcze 16 do 17 razy... co do ludności 5 do 6 razy. To jest położenie początkowe. W teraźniejszem położeniu, gdy obie strony ściągnęły swych sprzymierzeńców, jest różnica co do ludności jeszcze wiele większa: 950 milionów przeciw 145... W jakikolwiek sposób na rzecz tę patrzymy, zawsze pozostają Niemcy częścią o wiele mniejszą. Że ona mimo tego w rzeczywistości okazała się silniejszą, to nie zmienia wcale tego faktu.

To daje przeciwnie Niemcom jeszcze prawo dzielniejszego do sympatyi. Nie czujemy przecież mniej sympatyi do Dawida, ponieważ Goliat w tej walce został pokonany!... A teraz jeszcze dochodzi do tego, że Niemcy są zaatakowanemi... Jeżeli widzimy człowieka w walce z pięciu lub dziesięciu innymi, to nie jest prawdopodobnem lub nawet nie można słusznie przypuszczać, że on rozpoczął!...

Anglia, która doprowadziła do okolenia, spowodowała tę wojnę, Rosya, która według otwartego zeznania Suchomlinowa jako pierwsza uderzyła, rozpoczęła ją... Sprzysiężeni pragnęli zwyczajnie upadku Niemiec. Wojna światowa została wywołana przez najniesłychańsze wyzwanie, jakie świat kiedykolwiek widział!...

To jest jednakowoż dalszym powodem, aby z ogólno-ludzkich uczuć stanąć po stronie Niemiec, jeżeli widzimy, że ktoś innego wini za zbrodnię, którą sam popełnił lub do której on sam kogoś skusił, wtedy zazwyczaj nie stoimy po stronie skarżącego. Jeżeli do tego jeszcze dochodzi, że skarżący podczas całego procesu obrzuca drugiego strumieniem obelg, dalej, że nie odmawiając sobie samemu niczego, co dotyczy krzywdzenia obcych praw i interesów i reguły międzynarodowego obcowania, przeciwnika przedstawia jako wyrzutka ludzkości i chce go wyjąć z pod prawa, że powtórnie pluje w ręce tego drugiego, które tenże podaje do zgody, że w ten sposób czas potępienia umyślnie o jeden rok po drugim przedłuża, tylko dlatego, że nie mógł jeszcze doprowadzić do zupełnego upadku przeciwnika — wtedy nie byłoby dziwnem, jeżeli widz zareagowałby wkońcu przeciw przesadzie tej agitacyi bez miary. Jeżeli widz do tego zna jeszcze powyżej objaśniony związek z początkiem wojny, wtedy nie może odmówić swej ludzkiej sympatyi tej stronie, która równocześnie jest mniejszą, dzielniejszą, wyzwaną i niesprawiedliwie oskarżoną." (W. W. P. P.)

O francuskich kolejach żelaznych.

W rozprawach francuskiej Izby chodziło niedawno o proponowane podwyższenie taryf kolejowych. Przy tej sposobności dowiedziano się między innemi o ciekawym fakcie, że w pierwszych półtora miesiącach wojny wpadło nie mniej jak 55 000 francuskich wozów kolejowych w ręce niemieckie t. zn. okrągło jedna siódma wszystkich francuskich wozów. Mimo to oświadczył dyrektor kolei żelaznych w ministeryum pracy we wrześniu 1914 r.: »Niema kłopotu! Mamy wozów więcej niż dosyć.«

Nowych wozów dlatego długo nie budowano. Towarzystwa prywatne, do których znaczna część kolei należy, obawiały się kosztów nowego sprawiania. Zdecydowały się one dopiero do tego roku 1916, gdy państwo oświadczyło gotowość poniesienia dwóch piątych kosztów. W czasie, kiedy potrzebowano 90 000 wozów, sprawiono powoli szczęśliwie 30 000!

»Później kiedyś obliczymy, ile kosztowały kryzys transportowy, przez towarzystwa kolejowe zawiniony, systematyczny upadek ruchu kanałowego i nieodnawianie parku wozowego Francyi«, oświadczył poseł Bedouce, który powyższą pouczającą statystykę zestawił.

Pozatem były rozprawy mimo woli hymnem pochwalnym państwowego ruchu kolejowego w Niemczech, gdzie takie złe stosunki, jakie panowały u francuskich towarzystw kolejowych, są zupełnie niemożliwe. »Co administracya państwowa z opanowywania kolei może zrobić,« opowiadał Bedouce, »to pokazuje przykład Niemiec, które użyły ich razem z drogami wodnemi jako środka do ogromnego rozwoju przemysłu i gospodarstwa rolnego... Po ukończeniu wojny będziemy stali naprzeciw Niemiec, które będą nieograniczonymi panami swych kolei, których taryfy zostaną ustanowione według potrzeb swego rozwoju gospodarczego.... U nas zaś pozostaną poszczególne sieci kolejowe oddzielone od siebie, jak gdyby je dzieliły granice krajowe!«

Dalej dowiedziano się jeszcze, że kolej Paryż-Lyon potrzebowała w 1913 roku za 55, a w roku 1916 roku za 170 milionów franków węgli, również wzrosły wydatki za węgle od roku 1913 u kolei orleańskiej z 34 na 91, u kolei południowej z 30 na 100 milionów, podczas gdy za wóz, który 1913 r. kosztował mniejwięcej 5000 franków, teraz trzeba dać 17 500 franków. (W. W. P. P.)

Wymiana jeńców z Anglią.

Według »Allgemeen Handelsblad« postanowił rząd angielski rozpocząć za pośrednictwem władz holenderskich z Niemcami pertraktacye, mające na celu wymianę jeńców zarówno wojennych, jak i cywilnych. Istnieje nadzieja, iż pertraktacye odnośne doprowadzą do pomyślnego rezultatu, jak stało się już w stosunkach niemiecko-francuskich i niemiecko-włoskich.

Odwołanie Siewruka z Berlina.

Były przewodniczący ukraińskiej delegacyi pokojowej i tymczasowy poseł ukraiński w Berlinie, A. Siewruk, został w tych dniach odwołany ze swego stanowiska, ponieważ nie mógł się pogodzić z kierunkiem obecnego rządu ukraińskiego. Tymczasem kierownictwo poselstwa ukraińskiego powierzono sekretarzowi poselstwa, Kossijowi.

Zerwanie traktatu.

Korespondent »Corriere della Sera«, który powrócił znowu do Petersburga, dowiaduje się, że rząd Lenina pragnie przywrócić bezpieczeństwo prywatnej własności i regularną działalność banków. Grożąca katastrofa ekonomiczna wymaga rozwiązania. Jedynym sposobem uratowania kraju jest, podług rządu, zaciągnięcie pożyczki zagranicą.

Żydzi w Rosyi bezprawni.

Według gazety »Kijewskaja Myśl« żydzi pozbawieni zostali ostatniemi czasy znów wszelkich praw, nadanych im podczas rewolucyi. Dotyczy to głównie południowych i wschodnich części dawniejszej monarchii rosyjskiej. Tam żydzi pozostają odtąd ponownie bezprawnemi. Sprawa ta tem dziwniejsza, że obecni główni działacze bolszewiccy, jak Lenin, Trocki, Jaffe itd., są żydami z pochodzenia.

Kozacy wobec wojsk niemieckich.

Ze strony niektórych dowódców kozackich wydanem zostało hasło, by wojska kozackie postępowały zawsze zgodnie z armią niemiecką. Stosunki między obu temi armiami powinny być jaknajlepsze. Kozacka armia będzie popierała we wszystkiem operacye wojsk niemieckich. Wszelkie zatargi powinny być z góry wykluczone.

Związek republik rosyjskich.

Korespondent kijowski medyolańskiej gazety »Corriere della Sera« dowiaduje się, że ma zostać utworzony związek republik południowo- i wschodnio-rosyjskich. Związek ten posiadać ma formę federacyjną, tak że na zewnątrz tworzyć będzie jedną całość pod względem ekonomicznym i militarnym, zaś wewnątrz wybudowany zostanie na podstawie jaknajdalej idącej autonomii narodowej.

Rosya pragnie rewizyi traktatów pokojowych.

Propozycya rewizyi traktatów pokojowych wyszła, jak zaznaczają pisma kijowskie, co prawda od dzisiejszego rządu moskiewskiego, ale ten ostatni działa tym razem pod naciskiem szerokiej opinii w kraju. Przywódcy bolszewików zostali do stawienia postulatu tego zmuszeni przez socyalistów rewolucyjnych i kadetów. Bolszewicy sami nie mają odwagi przyjęcia na siebie w dalszym ciągu odpowiedzialności za cały dalszy rozwój wypadków w kraju, to też zdecydowali się do żądania rewizyi traktatów pokojowych, lecz sami nie wiedzą, czy plan ten wogóle się uda.

Armia holenderska.

W »Nieuwe Rotterdamsche Courant« piszą, iż wszelkie wiadomości zagraniczne o rzekomem zmniejszeniu liczebnem wojsk holenderskich zostały zmyślone. Sam minister wojny oświadczył, iż o takiem zmniejszeniu nie może obecnie być mowy, nie tylko z powodów czysto militarnych, lecz i politycznych.

Zjazd nacyonalistów irlandzkich.

W Bailieborough odbył się generalny zjazd nacyonalistycznych partyi irlandzkich, na którem zapadła uchwała, wyrażająca ostry i zasadniczy protest przeciw obecnemu systemowi angielskiemu w Irlandyi. Nacyonaliści irlandzcy zrobią wszystko, by pokrzyżować plany szowinistów londyńskich. Irlandya nie przestanie walczyć z imperyalistami angielskimi, dopóki nie zwycięży.

Przerwana komunikacya.

Paryski »Temps« dowiaduje się z Madrytu, że z chwilą obecną nastąpiło zerwanie wszelkiej komunikacyi pocztowej i handlowej między Ameryką a Hiszpanią. Doszło do tego z powodu uporczywości, z jaką Ameryka zachowywała się względem warunków stawianych ze strony innych państw, głównie neutralnych.

Prasa japońska przeciw ententcie.

Londyński »Morningpost« uskarża się, że prasa japońska poczyna obecnie w ostry sposób atakować państwa ententy. Dzienniki radykalne w Japonii wychodzą z założenia, że ententa tendencyjnie sprzeciwia się planowanemu przez Japonię wymarszowi do Syberyi, lecz wymarsz ten pomimo to dojdzie do skutku w chwili, kiedy interesy żywotne Japonii będą tego koniecznie wymagały.

Nieporozumienie szwedzko-japońskie.

Z powodu odjazdu z Tokio szwedzkiego posła Vallenberga w towarzystwie 14 członków szwedzkiej kolonii, co miało nastąpić wskutek sprzeciwiających się neutralności działań, donosi »Daily Express«: Japońskie ministeryum spraw zewnętrznych nie ogłosiło dotychczas nic o tej sprawie, ale jest rzeczą ogólnie wiadomą, że dyplomaci koalicyi nie chcieli się w ostatnich czasach spotykać z posłem Vallenbergiem i w tym celu nie zjawili się na obiadzie, na który on był zaproszony. Jeden z członków korpusu dyplomatycznego był na dworcu, gdy Vallenberg wyjeżdżał.

Z bliska i z daleka.

— **1800 szkodliwych namiastków mydła.** Zauważyły gosposie już przed miesiącem, jak szkodliwe są i niszczące bieliznę rozmaite proszki do prania i namiastki mydła. Około 3000 rozmaitych namiastków mydła nafabrykowano w Niemczech. Z tych 1800 uznał wydział wojenny za szkodliwe dla tłuszczów i olei i zakazał ich sprzedaży — a reszta, na których widnieje napis: »Genehmigt« (dozwolone) także nie zawsze nadaje się do prania. Po wielkich miastach pranie namiastkami poniszczyło ogromną moc bielizny, która się spala i rozpada jak zleżały papier. Chemicy urzędowi stwierdzili i po wielkich pralniach marnowanie bielizny z powodu używania pewnych proszków do prania i ztąd używania wielu z tych środków pod karą zakazano, jak ługów natronu i kali, kwaśnych soli i kwasów mineralnych.

Zauważono także, że od pewnego czasu z powodu używania pewnych sztucznych mydeł i proszków do mycia, na skórze ludzkiej, tworzą się krosty i rozmaite wyrzuty, które trudno uleczyć. Zatem baczność przy używaniu podobnych trujących »mydeł«. Lepiej użyć piasku czystego lub sproszkowanego tynku wapiennego do mycia niż skutkiem podejrzanych namiastków popaść w skórną chorobę.

— **Rozporządzenie w sprawie handlu papierem, kartonem i papą.** »Reichsgesetzbl.« publikuje rozporządzenie kanclerza z 17 b. m. wedle którego papierem, papą i kartonem, niezapisanym i niedrukowanym handlować wolno tylko osobom, które już przed styczniem 1916 r. niemi handlowały. Na wyjątki od tego zakazu handlu zezwolić mogą władze. Pozatem osobom, którym nie udzielono zezwolenia na handel papierem nie wolno, o ile posiadają papieru ponad 25 kilo, sprzedawać lub darować zapasów swych bez zezwolenia urzędu »Kriegswirtschaftsstelle f. d. deutsche Zeitungsgewerbe«. Urząd powyższy ponadto ma prawo kłaść areszt lub wywłaszczać niedrukowany i niezapisany papier, karton i papę. Rozporządzenie powyższe wydano celem skutecznego zwalczania pokątnego handlu papierem przez osoby, nie należące do właściwego handlu papierem.

— **Ostrzeżenie.** Za niegrzeczność względem kupujących skazaną została żona pewnego kupca przez sąd na 200 marek kary. Wyższy sąd odrzucił rewizyę oskarżonej, ponieważ stwierdzono, że zachowanie się kupujących było zupełnie poprawne.

— **Obicia mosiężne** od wszystkich skrzynek pocztowych do listów w całych Niemczech zostaną w ciągu przyszłych miesięcy poodeimowane i oddane do miejsc wyznaczonych dla zbierania metali. Wskutek tego trzeba będzie skrzynki przerobić szczególnie te, przy których znajdują się tabliczki, wskazujące czas wybierania listów. Ponieważ w Niemczech jest przeszło 25 tysięcy skrzynek pożądanego metalu zbierze się ilość znaczna.

— **Podwyższenie renty inwalidzkiej.** Pismo, »Soziale Praxis« donosi, że rząd przygotowuje projekt do ustawy zabezpieczeniowej, według którego obecne dodatki do renty inwalidzkiej wynoszące 8 mk., mają być na stałe wcielone do renty. Dodatek ten wynosi około 50 procent przeciętnych rent. Ponieważ nie ma nadziei, aby warunki życia i drożyzna żywności zmieniła się na korzyść, trzeba będzie dodatki te stale wypłacać. Wzrosną wskutek tego wydatki roczne o 100 milionów marek, które pokryte być mają przez zwiększone składki. Zmiana ta dotyczyć ma tylko spraw zabezpieczenia inwalidzkiego i na chorobę, a gdy nastaną uporządkowane warunki, przeprowadzoną zostanie większa reforma zabezpieczenia socyalnego robotników.

Pszczyna. (Cena za wczesne ziemniaki). W roku bieżącym okaże się może potrzeba wcześniejszego kopania ziemniaków. W ostatnich latach wojny było tak samo. Rolnicy kopali wcześniej ziemniaki, gdyż chcieli wykorzystać z większego zapotrzebowania kartofli i z cen, które były wysokie. Wiele ziemniaków wskutek tego się zniszczyło, bo kopano ziemniaki niedojrzałe, a kupujący nie umieli ich przed zepsuciem uchronić. W bieżącym roku wyznaczono 10 mk. za centnar wczesnych ziemniaków.

Brzezina. (Napad na tajnego policyanta). Na drodze prowadzącej do Bytomia pędził jakiś mężczyzna poza wozem krowę. Policyant Kaliga, który przypadkiem spotkał pędzącego zapytał się go, dokąd krowę tę prowadzi. Ów człowiek rzucił się na policyanta i zadał mu kilka ran nożem. Policyant bronił się laską dębową, lecz ów mężczyzna zadał ponowny cios policyantowi nożem, który mu wbił głęboko w szyję i przebił tętnicę. Policyant runął bez przytomności na ulicę. Stan jego jest groźny według przeczeń lekarskich. Napastnik zbiegł z krową jak i woźnica. Policya wdrożyła śledztwo i poszukuje woźnicę i owego człowieka, który okaleczył ciężko policyanta.

Poznań. (Komisya funduszów publicznych przy Radzie Narodowej). Niniejszem podajemy do wiadomości ogółu, iż utworzono przy Radzie Narodowej Komisye Funduszów publicznych.

Powstała ona z potrzeby roztoczenia kontroli nad funduszami na cele publiczne zebranemi oraz z potrzeby dyrektywy i kontroli dla funduszów powstających.

Świadomość o istniejącej naczelnej opiece zarazem zapewne przyczyni się do tem ofiarniejszego składkowania na cele publiczne.

Nie wątpimy więc, że powołanie do życia organu opiekuńczego o zakreślonych powyżej celach zostanie przez społeczeństwo przyjęte z uznaniem. Liczymy na pomoc i poparcie wszystkich osób, do których po informuje lub w innych celach będziemy się zwracali.

Jednocześnie wzywamy wszystkie interesowane osoby, instytucye, towarzystwa itd. o przesłanie nam wkrótce wiadomości o funduszach przez nie administrowanych względnia u nich umieszczonych. — Zarząd Rady Narodowej. Komisya funduszów publicznych. Dr. Hącia, przewodniczący. Dr. Seydlitz, sekretarz.

Bydgoszcz. (Ośm zagród spłonęło). »Dzien. Bydg.« dowiaduje się z Magdalenowa, co następuje: W niedzielę wybuchł pożar w kolonii Karczemka, należącej do gminy Magdalenowo przy Kolmierzy. Ogień szerzył się bardzo szybko i przy silnym wietrze przenosił się z budynku na budynek tak, że uratować nic nie było można. Spaliło się 8 zagród doszczętnie, także sprzęty domowe i rolnicze. Nazwiska pogorzelców, których to nieszczęście spotkało są: P. Raderski, J. Kortas, G. Heise, L. Abraham, J. Pamplun, E. Zielke, J. Maćkowski i J. Grządziński. Przyczyna pożaru dotąd nie wyjaśniona.

Gdańsk. (Równouprawnienie dla języka polskiego). Tutejsza »Danziger Zeitung« zamieściła w numerze na Zielone Świątki artykuł pod napisem: »Das Sprachenwunder am Pfingstfest«. W artykule tym autor wystawia bogactwo istniejących różnych języków i żąda dla każdego z nich poszanowania. Doskonale — życzylibyśmy tylko sobie, aby wspomniana gazeta także w obronie języka polskiego tak gorliwie występować raczyła, lecz wyrazu »Polak i polskie« jakoś przez gardło wykrztusić nie może. Wylicza różne narody, które wojsko niemieckie poznało, nawet »galicyan«, tylko nie Polaków. — Jak się zdaje, o tem szanowne pismo nie wie, iż inspektorzy szkolni przybywający na rewizye szkół, najprzód rewidują dom nauczycielski, czy nauczyciel z żoną i dziećmi nie rozmawia po polsku. A gdyby go na tem zdybano, biada mu, wtenczas nie jest pewien, czy w kilku dniach nie nalejdzie ukaz przesiedlający go.

Nie dawno, jak pisze korespodet do pism poznańskich, odpowiedziała mi młoda, zresztą intelligentna żona nauczyciela, wobec której wyraziłem swoje zdziwienie, iż tak ona, jako też jej mąż Polacy dość twardo po niemiecku mówiący, rozmawiają z sobą i dziećmi po niemiecku. »Dla czego wystawiać się na nieprzyjemności, już tak inspektor szkolny powątpiewał, czy ja też po niemiecku mówić umiem«. Ilu to urzędników i nauczycieli dla języka ojczystego przeniesiono w strony niemieckie. Nie tak dawno przesiedlono urzędnika sądowego już w podeszłych latach z Brodnicy do Elbląga za to, iż jego córka ślub brała w kościele w języku polskim, było to o tyle kara, iż się dostał z polskiego do niemieckiego miasta i utracił tak nazwane »dokładki dla kresów wschodnich«.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Palędzki w Bytomiu. — Nakładem »Nowin Raciborskich« w Raciborzu. — Drukiem »Katolika«, sp. wydawn. z ogr. odpow. w Bytomiu.

Oppler, dentystka
Racibórz, ulica Odrzańska 2
wykonuje sztuczne zęby, plomby po dawnych tanich cenach.
Leczę także członków kasy chorych.
Mówi się po polsku.

Do Komunii ś.
polecam:
zausznice : obrączki : zegarki złote obrączki ślubne : budziki jako też regulatory.
Oskar David --- Racibórz ---
Odrzańska ulica nr. 10.
Reparacye wykonuje się starannie.

Nr. 22. Sobota, dnia 1-go czerwca 1918

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę II. po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Jana rozdział III, wiersz 13—18.

Najmilsi! Nie dziwujcie się bracia, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, iżeśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy bracią. Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójca jest. A wiecie, iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego w samym sobie trwającego. W temeśmy poznali miłość Bożą, iż On duszę Swą za nas położył; i myśmy powinni kłaść duszę za bracią. Kłoby miał majętność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ale uczynkiem i prawdą.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział XIV, wiersz 16—24.

Onego czasu powiedział Jezus Faryzeuszom następującą przypowieść: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę wynijść a oglądać ją. Proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać: proszę cię, miej mię za wymówionego. A inny rzekł: Żonem pojął, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu. Tedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jakoś rozkazał, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby był dom mój napełnion. A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukąsi wieczerzy mojej.

NAUKA.

Czytamy w dzisiejszej Ewangelii: „Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką" (Łuk. XIV, 16). W rzeczy samej wielką jest wieczerza, którą w swoim Kościele Syn Boży zgotował: wielką ze względu na Tego, który ją zgotował; wielką ze względu na liczbę zaproszonych gości; wielką ze względu na pokarm na niej wydzielany.

Jeżeli jedynie oczami ciała na ten pokarm będziemy spoglądali, zobaczymy zaledwie kawałeczek chleba; jeżeli wszakże spojrzymy nań oczami duszy naszej, jeżeli zapytamy się wiary: co przyjmujemy u Stołu Pańskiego? — otrzymamy odpowiedź: coś tak wielkiego, że niebo i ziemia nie potrafią sobie z tego zdać dokładnej sprawy — w maleńkiej Hostyi, pod postacią chleba, przyjmujemy prawdziwego Boga.

Gdy Elżbieta ujrzała zbliżającą się Maryę, pełna zdumienia i zachwytu, zawołała do Niej: „A skądże mnie to, że przyszła Matka Pana mego do mnie?" (Łuk. I, 43).

Z jeszcze większem zdumieniem każdy chrześcijanin powinien zawołać: czyż to możebne, że mnie sam Pan Bóg odwiedza? Czyż to możebne, że Stwórca siebie tak bardzo poniża, iż za każdym razem, gdy godnie Komunię przyjmuję, w mojem sercu On dla siebie obiera mieszkanie?

Czyż można sobie wyobrazić większą wspaniałomyślność, miłość i pokorę?!

Ongi wyrzekł Chrystus do swych ukochanych uczniów: „Większej nad tę miłość żaden nie ma: aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje" (Jan XV, 13). Te słowa nie do siebie On wtedy stosował, lecz do zwykłych ludzi, gdyż istotnie między nimi najwyższa miłość w ten tylko sposób może się objawiać. Jezus wszakże taką miłością się nie zadowolił — oddał On życie swoje nie tylko za przyjacioły, lecz i za nieprzyjaciół; nie dosyć na tem, oddaje On siebie samego codziennie na pokarm, bez żadnych zastrzeżeń.

Oto, co otrzymujemy w naszych świątyniach, gdy się zbliżamy do Stołu Pańskiego. Oto dlaczego pisze św. Łukasz: „Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką" (Łuk. XIV, 16).

Z jakąż więc skwapliwością winnibyśmy na tę wieczerzę podążać! Niestety, iluż to jest takich, których sprawy doczesne, rozrywki... od tego wstrzymują? Przyznajmy, że wielką Panu Bogu wyrządzamy zniewagę, jeżeli dla tak błahych powodów odrzucamy Jego zaproszenie. Nie naśladujmy tych zaślepionych i karmmy się jak najczęściej Chlebem, który życie daje, gdyż tym tylko sposobem możemy sobie zapewnić zbawienie!

Gdy doniesiono gospodarzowi, o którym Ewangelia dzisiaj nam wspomina, że zaproszenia jego na gody nie przyjęto, natenczas rozgniewany do sługi swego powiedział: „Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta: a ubogie i ułomne, i ślepe i chrome wprowadź tu" (Łuk. XIV, 21). Otóż, kogo nam wyobrażają ci ubodzy, ułomni, ślepi i chromi? Nie kogo innego, jak wszystkich grzeszników, którzy, zdala od Chrystusa, Jego łaski i Jego świętej nauki, swoje życie pędzą.

Jesteśmy biedni, choćbyśmy posiadali Krezusowe skarby; ułomni, gdybyśmy nawet Goliata przewyższali siłą; ślepi, choćażbyśmy byli obdarzeni wzrokiem bystrzejszym od orlego; chromi, gdybyśmy nawet jelenia prześcigali w biegu. Albowiem nasza istota nie tylko z ciała, ale i z duszy się składa, a ta ostatnia bez Jezusa — musi powoli umierać. Tylko przez Najświętszy Sakrament wszystkie potrzeby duszy mogą być zaspokojone: On jedynie wzbogaca ją, oświeca i wzmacnia. Dlatego św. Tomasz z Akwinu pisze, że, jak Ten, żaden Sakrament nie jest tak zbawiennym, gdyż On gładzi grzechy, tłumi złe skłonno-

ieś, a duszę upiększa cnotami i darzy wszelkiego rodzaju łaskami.

Jeżeli zastanowimy się nad tem uważniej, czyż nie będziemy zdziwieni, że tak bardzo wielu chrześcijan od tego Sakramentu uporczywie stroni? Jeść i pić chcą oni codziennie, ale tam, gdzie dla dusz ich bywa wydzielana strawa, nie przychodzą wcale. Mieszące i lata mijają, a oni nie zbliżają się do Stołu Pańskiego. Tymczasem Chrystus wyraźnie powiedział: „Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim" (Jan VI, 56).

Jakież odmienne było pod tym względem zachowanie się pierwszych chrześcijan! Jak bardzo oni tęsknili za tym Boskim pokarmem i z jaką gorliwością przyjmowali oni ten święty Sakrament! Większość codziennie przystępowała do św. Komunii, a wszyscy w niedziele i święta. To też nic dziwnego, że i tu natenczas było chrześcijan, tyluż prawie świętych i oto dlaczego apostół narodów, w swym liście do Filippiów, nie wahał się pisać: „Pozdrawiają was bracia którzy są ze mną. Pozdrawiają was wszyscy święci" (Filip. 22). Drzewo cnoty tylko wtedy wzrasta, kwitnie, i owoc wydaje, gdy Przenajświętszym Sakramentem bywa zasilane. Pozbawione tego pokarmu, powoli więdnie i usycha. On jedynie daje siłę w pokusach, ukojenie w smutkach i zwycięstwo w walce. Według św. Jana Złotoustego ci wszyscy, którzy godnie komunikowali, odchodzili jak lwy silni od Stołu Pańskiego; a św. Bernard dodaje: każdy, kto z gniewu, zazdrości, pychy, słabostwa, rozpusty został wyleczony, Ciału i Krwi Chrystusowej niechaj składa dzięki. One bowiem sprawiły tę cudowną zmianę.

Nie wspominając już o innych, dwa głównie powody powinny nas nakłaniać do częstej Komunii: drogocenność pokarmu, jaki tam otrzymujemy i potrzeby naszej duszy ułomnej. Nie myślmy, że raz na rok czyniąc zadość przykazaniom Kościoła, postępujemy zgodnie z jego duchem. Takie niewolnicze posłuszeństwo daleko jest od doskonałości: nie jest ono wprawdzie grzechem, ale w zasadzie swojej musi być występnem, bo cóż nas głównie oddala od Stołu Pańskiego? Obojętność, albo do złego zbytnie przywiązanie. Cóż innego mogłoby nam na przeszkodzie stanąć? Jakżeż bo sobie można inaczej wytłomaczyć, że zaproszeniem Jezusa tak często gardzimy? Zwraca się On z niem do nas przez swojego Męcrca: „Pójdźcie, pożywajcie chleba mego i pijcie wino, którem wam rozworzył" (Przyp. IX, 5), lub też sam powiada: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę" (Mat. XI, 28).

A nam wydaje się niejednokrotnie, że temu zaproszeniu godnie odpowiadamy, jeżeli raz jeden w przeciągu roku przystępujemy Ciało i Krew Pańską!

Od dziewiętnastu wieków Bóg Eucharystyczny w oczy swoich świątyń nie przestaje do nas wołać: Ja kocham was! Mówił to do nas, gdyśmy przystępowali do pierwszej Komunii, mówi to do nas za każdym razem, gdy zbliżamy się do Stołu Pańskiego. A my, czyżbyśmy mieli Go odepchnąć, gdy w sercach naszych o małe poproси On miejsce? O, mam nadzieję, że podobną niewdzięcznością nikt z nas się nie splami, bo jeżeli miłość zwykła wzbudzać miłość, to tem Bóg utajony w Przenajświętszym Sakramencie potrafi nasze serca otoczyć takimi więzami, których — ani grzech nie zrywa, ani śmierć nie kruszy, a które wieczność na zawsze utwierdza!

Ks. R. L.

PRZEWODNIK DUCHOWNY.

2-go czerwca. Św. Marcelina, męczennika, i św. Eugeniusza, papieża.

Nic z tych rzeczy, które w tym żywocie są w czci i szacunku, nie przeważa modlitwy.

(Św. Grzegórz).

W człowieku odzywają się dwa głosy: głos anioła i głos zwierza; pierwszy to modlitwa, drugi to grzech.

Twoja modlitwa jest rozmową z Bogiem: gdy myślisz o dobrych rzeczach — mówi Bóg do ciebie; gdy się modlisz, mówisz ty do Boga.

3-go czerwca. Św. Klotyldy, królowej, i św. Erazma, biskupa i męczennika.

Jeżeli będziesz zawsze pamiętał na grzechy twoje ze szczerym żalem, Bóg nie będzie o nich pamiętał.

(Św. Hieronim).

Im kto godniejszy zgrzeszy, tem większa wina.

Kto grzechu nie karze i nie zakazuje, ten niejako nakazuje grzeszyć.

Dwakroć ten grzeszy, kto się grzechu nie wstydzi.

4-go czerwca. Św. Franciszka Karacziola.

Gdy oskarżony, nie poczuwasz się do winy, wytłómacz się łagodnie, a jeśli na tem nie dosyć, poprzestań na pokorze i milczeniu.

(Św. Franciszek Salezy).

Ludzie swych ust za dużo używają do mówienia, a za mało do milczenia.

Kto umie milczeć, zasługuje, aby go słuchano, gdy mówi.

5-go czerwca. Św. Bonifacego, biskupa i męczennika.

Nie z imienia chrześciańskiego mają być poznawani prawdziwi chrześcianie, lecz z ducha Chrystusowego.

(Św. Jan Chryzostom).

Kto się sam oskarża, chce, aby go drudzy bronili.

Zachowanie się człowieka jest zwierciadłem, w którem każdy swój obraz widzieć może.

Trudniej jest jedną łzę otrzeć, niż ich tysiąc wylać.

6-go czerwca. ŚŚ. Norberta i Klaudyusza, biskupów.

Miłości twojej ku ludziom nie inny ma być koniec, tylko, żeby oni wraz z tobą Boga kochali.

(Św. Augustyn).

Gdy miłość Boga z serca ustąpi, wnet miłość rodziny i obowiązku zniknie. Nie może prawdziwie kochać ludzi ten, kto Boga nie kocha.

Nie można kochać Boga, jeżeli się brzydzi jego prawami.

7-go czerwca. Św. Roberta, opata.

Prawdziwie pokorny nie pragnie się jako taki pokazywać, bo prawdziwa pokora nie tylko inne cnoty ukrywa, ale także siebie.

(Św. Franciszek Salezy).

Jeżeli chcesz trafić do sumień ludzkich, aby nauczać, przekonywać — bądź pokornym.

Pokora jest matką mądrości.

8-go czerwca. Św. Maksymina, biskupa i wyznawcy.

Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni, bo wiele może ustawiczna modlitwa sprawiedliwego.

(Św. Jakób).

Chce Zbawiciel, ażebyśmy ze wszystkich okoliczności, jakie napotykamy w życiu, korzystali dla ćwiczenia się ustawicznie w cnocie pokory, przez pogardę samych siebie, w naszem własnem o sobie rozumieniu i w oczach drugich, przez znoszenie przeciwności i prześladowań wszelkich, przez pokonanie przeciwności najpospolitszych, pogardzonych od wielu. Trzeba bowiem, aby poniżenie poprzedziło w nas pokorę, bo jeżeli nie zniesiemy poniżenia, nie możemy stać się pokornymi.

MATKA.

(OBRAZEK Z ŻYCIA.)

Jerzy Pearsley był zdolnym poetą i należał do rzędu ludzi szczęśliwych. Jego utwory nietylko czytano, lecz nawet kupowano i płacono mu za nie dosyć sute honoraria. Rozporządzał zatem pewnym zasobem pieniędzy.

Podróżował też, jak mu nakazuje zwyczaj, za granicą i właśnie powrócił z wędrówki. Był zatem w Paryżu, Rzymie i tam przy bliższem poznaniu przekonał się, że nie wszystko jest złotem, choć mu się złotem być wydawało.

Jerzy Pearsley znalazł za granicą chętnych nabywców na swe utwory, zdobył sobie chlubne zagranicą recenzye, zatem i miejscowa krytyka chwaliła je bardzo.

Zwykła to historya poetów naszych, którzy dopiero wtedy stają się wielkimi, gdy już zdobędą sobie wyrobioną markę zagraniczną.

Dzień miał się ku zachodowi, Jerzy siedział samotny w swym pięknie umeblowanym pokoju. Sierpniowe słońce przedzierało się przez liście kwiatów na oknach. W słońcu tem grały wszystkiemi barwami tęczy pryzmaty szklanne, zawieszone u świeżnika i krzesła staroświeckie, obciągnięte czerwonym safianem, oślepiały jaskrawemi barwami.

Młody człowiek siedział we fraku. Wrócił dopiero co z pogrzebu. Lśniący od słońca salon przed kilku dniami wyglądał zupełnie inaczej. Przeznaczony był dla chorej ze względu na swą wielkość i obfitość powietrza. Tutaj wnieśli łóżko z chorą kobietą, którą kochał młody poeta nad wszystko na świecie; była to jego matka. Leżała kilka tygodni.

Jerzy Pearsley spędzał czas przy chorej. Czytywał jej psalmy lub modlitwy.

Umarła. Pogrzeb się skończył.

Wszyscy zebrani podążyli do swoich zajęć. Mody człowiek odprowadził rodzinę i został sam jeden.

Było mu niesłychanie ciężko na sercu i na duszy. Oczy pałały.

Gdybyż mógł zapłakać — ulżyłoby mu to w nieszczęściu.

Wtem ktoś zadzwonił cicho i nieśmiało. Jerzy Pearsley nie poruszył się nawet, choć słyszał, że służąca poszła otwierać. Po chwili weszła do pokoju. Była ubrana w czarną suknię i starała się nadać twarzy smutny wyraz, choć w głębi duszy cieszyła się z nowej żałobnej sukni.

— Jakaś staruszka chce się widzieć z panem...

— Nie mogę dziś przyjąć nikogo.

— Powiedziałam to jej, lecz tak uparcie prosiła; chce z panem pomówić.

— Pewno uboga?

— Nie przypuszczam, żeby miała być żebraczką — tak przyzwoicie wygląda.

— Niech wejdzie.

Ukazała się maleńka, przygarbiona staruszka. Twarz jej była cała pomarszczona, a włosy były siwe. Ubrana była w starą, czarną, jedwabną suknię i krótką tarzutkę na plecach, na głowie miała słomkowy kapelusik z wypłowiałemi wstążkami i jakiś przedmiot starannie opakowany w papier.

Staruszka nieśmiało przystanęła w drzwiach i kilka razy nisko się ukłoniła. Zdumienie odmalowało się na jej twarzy na widok przepychu, jaki zobaczyła.

Pearsley powstał, przysunął krzesło, rzekł:

— Proszę!

— Dziękuję.

Drobnemi krokami podeszła do krzesła, które jej podsunął i siadła na samym brzeżku.

— Pan tu mieszka? — zapytała.

— Tak.

Pearsley niecierpliwie bawił się dewizką.

— Przepraszam — rzekł — pani chciała ze mną mówić koniecznie.

— O, niech się pan nie gniewa, ja się tak zmieszałam, widząc tutaj... Tak tu ślicznie, a pan tak zajęty. Ja myślałam, że zastanę maleńki, zadymiony pokój, a pana siedzącego w starym szlafroku przy szklance dżynu.

Uśmiechnął się lekko.

— Tak było dawniej, dziś już inaczej...

— Oczywiście, jeżeli się ma pracę.

— Tak, to tak bywa ze wszystkiem... I jeśli można robić cośkolwiek...

— O tak! Wielu jest próżniaków. Ja sama znałam takiego, gdy byłam młoda. Cały zarobek przepijał co święto.

Dewiska poruszyła się silniej.

Staruszka, sądząc może, iż obraziła młodego poetę, dodała słodko:

— Ale i pomiędzy poetami znajdują się porządni ludzie, naprzykład pan. Przecież pan jest poetą.

— Tak, piszę trochę.

— I wiersze?

— Tak i wiersze.

— Wiersze na uroczystość konfirmacyi, wesela i wszystkiego, czego się chce?

— Trzeba pisać wszystko, co się da... A więc pani potrzebne są wiersze?

— Tak, wieraze. Wiersze na srebrne wesele. Tylko aby nie drogie, gdyż nie wiele na to mam pieniędzy. Proszę pana, a ile pan bierze za takie wiersze? Przepraszam, że pytam się tak otwarcie.

— Zazwyczaj biorę 50 szylingów, a nawet...

Staruszka podskoczyła, jak gdyby ukąsiła ją jedna z pozłacanych żmijek u wezgłowia krzesła.

— Przepraszam pana bardzo, proszę mi wybaczyć, żem mu zabrała czas, ale to wszystko z winy Elwiry Nead... Wyśmiewała się ze mnie.

— Cóż to za Elwira?

— Mieszka razem ze mną w jednym pokoju, w przytułku. Powiedziała mi, że można mieć wiersze za trzy franki, a za pięć napiszą całe cztery strofy. Ale kiedym tu weszła, tom sobie zaraz pomyślała, że takiemu wielkiemu panu nie wypada zaproponować pięciu franków.

Na poczciwej pomarszczonej twarzy staruszki malował się smutek i pomieszanie. Pearsley spojrzał na nią ze współczuciem.

— Czytałam w gazetach takie śliczne wiersze na cześć króla i dlatego tu przyszłam. Ale oczywiście pomiędzy królem a Maryą Tellor jest wielka różnica

Mocniej przycisnęła nieduży przedmiot, owinięty w papier i zabierała się ku wyjściu.

— A dla kogóż pani potrzebuje tych wierszy? — zapytał grzecznie.

— Dla syna... dla kogoś, kto jest najdroższym dla matki na świecie.

Westchnął ciężko i rzekł:

— Wiem o tem.

— Pan zapewne też ma matkę, która pana kocha. Jestem przekonana, że tak jest...

— Dziś ją pochowałem — powiedział z cicha.

— Ach, a ja tu tak się rozgadałam i przeszkodziłam panu wypłakać swój ból. Niech panu Pan Bóg doda sił... Do widzenia!

— Chwilkę jeszcze... Napiszę pani te wiersze.

— Ale ja potrzebuję mieć je dziś, a przytem jestem taka biedna.

— Nie dała mi pani dokończyć, chciałem powiedzieć, albo biorę 50 szylingów, lub też piszę darmo.

— Tak, ale nie mogę się spodziewać, aby pan... jesteśmy przecież nieznajomi.

— Aleśmy się już zaznajomili ze sobą... A więc proszę, niech pani siedzi, i opowie mi coś o swym synie. Naprzód czem jest?

— Jest litografem i ma swoją gazetę, w niewielkiem mieście w Szkocyi. Jednego i tego samego dnia przypada jego srebrne wesele wraz z jubileuszem, chciałam więc w upominku podarować mu wiersze, któreby mógł sobie wydrukować w swojej gazecie. Ogromnieby się tem ucieszył.

— A ile ma lat?

— Około 50. Ja mam już 70. Wyszłam bardzo młodo za mąż i młodo owdowiałam.

— A czem był mąż pani?

— Nauczycielem. Był bardzo dobrym i pracowitym, kiedy nie pił, ale to mu się rzadko zdarzało w ostatnich czasach. Gdy syn skończył lat 15, umarł mi mąż... utrzymywałam się z szycia, dopóki syn mój nie dostał zajęcia i dobrego utrzymania.

— A potem pomagał pani?

— Nie, ożenił się... A sam pan wie dobrze, że gdy trzeba utrzymać żonę i dzieci...

— Wówczas każą matce myśleć o sobie samej — rzekł Pearsley, przerywając staruszce.

— Potrzebuję tak niewiele, mieszkanie mam darmo w przytułku, przytem, dzięki Bogu, tak jestem zdrowa, że mogę jeszcze szyć i gotować. Oszczędzając, mogę się doskonale utrzymać. Syn chętnieby mi pomógł, lecz synowa... Wziął za nią posag, nie może więc się nim rządzić dowolnie.

— Wróćmy więc do wierszy.

— Widzi pan, chciałam, żeby w chwili takiej uroczystości nie powstydził się swojej matki i kupiłam mu ładny podarek.

Zaczęła powoli rozpakowywać zawinięty w niezliczoną ilość papieru. Okazało się, że to był posrebrzany dzbanuszek do śmietanki, z pozłoconą obwódką od wewnątrz i z wyrytą dedykacyą.

Staruszka postawiła na stole dzbanuszek i patrząc nań mile, zapytała:

— Prawda, że ładny?

— Istotnie, bardzo — odparł grzecznie młody człowiek.

— Nie zapłaciłam zań tanio, z dumą mówiła staruszka — musiałam długo oszczędzać, nim mogłam go kupić.

— Chętnie temu wierzę.

— Pan jest taki dobry i miły, że mogę panu wszystko opowiedzieć. Widzi pan, my biedni żywimy się po całych dniach kawą i chlebem: pomyślałam sobie, że wszakże są tacy, którzy obchodzą się bez cukru i bez mleka. Bez tego łatwo się można obejść... czy nie prawda?

— W Szkocyi piją tylko czarną kawę — odparł.

— Więc mam racyę.

— Piła pani zatem czarną kawę bez cukru.

— Rok przeszło. Ale za to nazbierałam sobie tyle, że mogłam kupić ten piękny podarek i jeszcze zostało mi 5 szylingów na wiersze — mówiła z radością.

Młody człowiek szybko zasiadł do biurka, odsunął rękopisy, na które spadło kilka łez.

— Wie pani, spróbuję napisać wiersze do tego kubeczka, zgadza się pani?

— O, dzięki panu, pan taki dobry.

Złożyła ręce jak do modlitwy i z uwielbieniem nań patrzyła.

— Nigdy nie widziałam, jak się pisze wiersze. Ciekawam bardzo, jak pan zacznie?

Nie słyszał już jej jednak, pisał tylko. Pióro szybko biegło po papierze, słowa układały się jak perły na sznurze, splatały się tak w piękne wyczute wiersze. Pisał w imieniu matki do syna: każdy też wiersz, tchnął czystą bezinteresowną miłością matki, która przecierpiała wiele, poświęciła wszystko i zaparła się siebie, a wzamian nie pragnęła nic od syna. Sam nie wiedział, jak powstał ten wiersz, pełen poezyi, do krępego z taniutką pozłotą dzbanuszka.

Pearsley odczytał głośno napisane. Staruszka siedziała nieruchomo ze złożonemi rękami. Łzy spływały po jej policzkach, ale na pomarszczonej twarzy odbijał się blask szczęścia.

Podał jej papier.

— Musiał pan mieć bardzo dobrą matkę i dlatego pan umie odtworzyć uczucia matki.

To mówiąc, wstała i wzięła go za rękę.

— Dziękuję, jeszcze raz dziękuję! Nie mogę panu za wiersze niczem wynagrodzić, ale niech nagrodą będzie to, że pan starą kobietę uczynił tak szczęśliwą, jak dawno już nie była.

Chudemi, drżącemi rękami ujęła go za głowę i pocałowała go w czoło.

— Niech błogosławi cię Bóg i da ci szczęśliwą przyszłość. Tam w niebie modli się za pana matka pańska, a tu ja będę się modliła.

Zawinęła kubeczek i poszła drobnemi krokami — dziękując i kłaniając się.

Pearsley, zostawszy sam, oparł głowę na rękach i płakał.

Nie były to łzy goryczy, ciche ukojenie spływało mu w duszę.

Gdy wstał, słońce posyłało mu ostatnie promienie i paliło się tęczą w szkłach świeczników.

Na duszy było mu lekko.

Dotąd pisał tylko wiersze, dziś poczuł, że po raz pierwszy tworzył.

Poczuł, że jest poetą i że natchnienie jest darem Boskim.

ZŁOTE ZIARNKA.

W każdej dłoni moc olbrzyma,
Gdy się złączą wszyscy razem,
Tych rąk, które jedność trzyma,
Nie rozłączy nikt żelazem.

* * *

Chcesz być swego narodu chlubą i ozdobą?
Nie chwal się, ale pracuj sumiennie nad sobą.